Nr. 6. Sobota dnia 8-go lutego 1913.

# Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

## Na niedzielę pierwszą Postu.

### LEKCYA

z listu drugiego św. Pawła do Koryn. rozdz. VI, wiersz 1—10.

Bracia! Napominamy was, abyście nadaremno łaski Bożej nie przyjęli. Albowiem mówi: czasu przyjemnego wysłuchałem cię, a w dzień zbawienia ratowałem cię. Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia! Nie dawając nikomu żadnego zgorszenia, aby nie było naganione posługowanie nasze, ale we wszystkiem stawmy samych siebie jako sługi Boże w cierpliwości wielkiej, w utrapieniach, w uciskach, w biciu, w więzieniu, w rozruchach, w pracach, w niespaniach, w pościech, w czystości, w umiejętności, w nieskwapliwości, w łagodności, w Duchu świętym, w miłości nieobłudnej, w mowie prawdy, w mocy Bożej, przez broń sprawiedliwości po prawicy i po lewicy: przez chwałę i zelżywość, przez osławienie i dobrą sławę, jakoby zwodnicy, a przecież prawdziwi, jako nieznajomi, a przecież znajomi, jako umierający, a oto żyjemy, jako karani, a nie umorzeni, jako smętni, lecz zawsze weseli, jako ubodzy, a wiele ubogacający, jako nic nie mający, a wszystko mający.

### EWANGELIA

u świętego Mateusza rozdz. IV., wiersz 1—11.

W onym czasie był Jezus zawiedzion na puszczę od Ducha, aby był kuszon od dyabła. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel, rzekł Mu: Jeśliś jest Syn Boży, rzecz, aby te kamienie stały się chlebem. Który odpowiadając, rzekł: Napisano jest: nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych. Tedy Go wziął dyabeł do miasta świętego, i postawił Go na ganku kościelnym, i rzekł Mu: Jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół; albowiem napisano jest: Iż aniołom Swoim rozkazał o Tobie, iż będą Cię na ręku nosić, abyś snadź nie obraził o kamień nogi Swojej. Rzekł mu Jezus: Lecz znowu napisano: Nie będziesz kusił Pana Boga twego. Wziął Go zaś dyabeł na górę, wysoką bardzo i ukazał Mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich i rzekł Mu: To wszystko dam Tobie, jeśli upadłszy, uczynisz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: pójdź precz szatanie: albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz. Tedy opuścił Go dyabeł, a oto aniołowie przystąpili i służyli Jemu.

### NAUKA

**Do czego zwyczajnie bywamy kuszeni.**

„A oto aniołowie przystąpili i służyli Mu".

Pan Jezus pozwala kusić się po trzykroć od dyabła. Tak właśnie chciał nas P. Jezus nauczyć, że i my bez pokus żyć tu nie możemy. Pokusy zresztą są nam do zbawienia pożyteczne, bo zmuszają nas do czuwania nad sobą, aby nas pokusa nie znalazła nieprzygotowanych, i do modlitwy, aby nas przecie nie zwyciężyła. A w czuwaniu i w modlitwie nasze zbawienie. Pokusy więc do zbawienia są nam pożyteczne. Proś tylko Pana Boga o to, abyś je zawsze zwyciężał, jak je zwyciężył P. Jezus.

A dyabeł kusi P. Jezusa najpierw przeciw umartwieniu ciała. Powiada Mu: „rzecz, aby te kamienie stały się chlebem". Z tych oto kamieni chleb sobie uczyń, a jedz, a dogódź ciału swojemu. A Pan Jezus mu na to: nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust bożych. Kto ciału dogadza, krzywdzi duszę, a dusza o tyle ważniejsza od ciała. I zwyciężył go.

Ale zły duch śpiewa do dzisiaj piosnkę, tę samą. Powiada ci: niczego sobie nie żałuj, owszem, w jedzeniu, piciu, rozkoszach sobie dogadzaj. To cię uszczęśliwi. I tyś mu uwierzył. Powiedział ci, czemuż ty w piątki mięsa nie jadasz? Wolno we czwartek, czemuż w piątek nie wolno? A tyś mu uwierzył. W domu wprawdzie u siebie, ty piątku nie złamiesz, ale łamiesz go w mieście. Czy jednak ta kiełbasa, ta sperka szczęście ci przyniosła? Wszak sumienie twoje wciąż ci potem wyrzuca, żeś złamał post święty, żeś ciału z krzywdą duszy dogodził.

Nie tylko postu, ale i wstrzemięźliwości od wódki dyabeł nie lubi. Bo na świecie najwięcej on wódką wojuje. Z wódki przecie pochodzą kłótnie, procesy, z wódki zapełniają się całe kryminały. I piekło jeszcze wódka napełnia. A tyś od wódki ślubował — pamiętasz, tam na misyach. Ale dyabeł z tego oczywiście nie rad, więc przemyśliwa i przemyśliwa,jakby cię do niej zawrócić. I bardzo często to się mu udaje. Jakimże sposobem? Nie mówi: pij wódkę, bo zarazbyś go od siebie odpędził, ale mówi: napij się rumu, araku, rum, arak, to przecie nie wódka. I zgodziłeś się na to. Wódki nie pijesz, ale za to rum popijasz, ale arak popijasz. Powiedz mi jednak co to jest ten arak? czy to wino, czy piwo, czy miód? Ależ to wódka tylko zabarwiona, inaczej tylko przezwana, aby cię oszukać. Zresztą i sumienie twoje to ci powiada, że się oszukujesz i nie daje ci zakosztować szczęścia. A kiedyś powie ci Bóg: przeklętyś, żeś nie dotrzymywał ślubów mnie uczynionych.

Kiedy więc dyabeł kusić cię pocznie, abyś post połamał, abyś arak pił, choć ślubowałeś od wódki, abyś się nieczystością plamił, powiedz mu: nie samym chlebem żyje człowiek. Wszystkie te pokusy mężnie zwyciężaj, a za to służyć ci będą sami aniołowie.

Druga pokusa jest od tamtej odmienna. Dyabeł bierze P. Jezusa do miasta świętego, stawia Go na ganku kościelnym i rzecze: jeśliś jest Syn Boży

spuść się na dół, a nie obrazisz i nogi o kamień, bo aniołowie zniosą Cię na rękach swoich. — Cóż sobie po tem pokuszeniu dyabeł obiecywał? Oto, że Pan Jezus pychą się uniesie, skoro takiego cudu dokona. Ale Pan Jezus i to pokuszenie odrzucił od siebie z pogardą, mówiąc: „nie będziesz kusił Pana Boga Twego".

Za pychę swą, z nieba dostał się dyabeł do piekła. Wie on, że droga to najprostsza ku zatraceniu, dlatego też pychą do dzisiaj wojuje. I zazwyczaj zwycięża. Jakież to drobnostki ludzi nieraz do pychy przywodzą! Buty nowe, lśniące się z daleka, pióro pawie za kapeluszem, pierścionek na palcu za centa, niejednemu już wystarczają, aby głowę zadzierał do góry. Kto inny zaś niemało z tego się pyszni, że jest siłacz wielki, że ma oczy niebieskie, że włosy ma czarne na głowie. Jeszcze inni chełpią się ze swego urzędu, że do rady należą, że bez ich porady nic się w gminie nie stanie. Jeszcze inny dufa dużo w swoich bogactwach i na biedniejszych ani spojrzeć nie chce. Sąsiad jego, że biedny, nie godzien mu kumować, za stołem na weselu syna zasiąść nie godzien.

Od kogoż jednak to mienie, uroda i wszystko inne? czy nie od Boga? A potem, jakiż to człowiek niemądry, co się wynosi z takich drobnych rzeczy, co dziś są, a jutro ich niema. Otóż powiedz dyabłu na takie pokusy: nie będziesz kusił Pana Boga twego". „Od Boga wszystko mam, Jemu też za wszystko dziękuję. Zwyciężaj więc pychę, a za to aniołowie służyć ci będą.

Pokuszenie jeszcze jedno czeka P. Jezusa. Wyprowadza Go dyabeł na górę bardzo wysoką i stamtąd pokazuje Mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich i mówi: „to wszystko oddam Tobie, jeśli, upadłszy, uczynisz mi pokłon". Królem i panem tych wszystkich królestw staniesz się odrazu, byleś do nóg mi upadł i uczynił pokłon. „Tedy mu rzekł Jezus: pójdź precz szatanie, albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz. Tedy opuścił Go dyabeł, a oto aniołowie przystąpili i służyli Mu". Tem zaś pokuszeniem chciał dyabeł chciwość dóbr doczesnych obudzić w Sercu Jezusowem.

Ale tej samej pokusy i ty doznawałeś nieraz. Wszak nieraz o tem całymi dniami marzyłeś, żebyś jako mógł zostać bogatym i ładnie wtedy się stroić i żyć wygodnie. Wprawdzie bogatym być jeszcze grzechem nie jest. Bogactwa nie są grzechem, jeno że używanie bogactw zwyczajnie do grzechu prowadzi. Jak się to dzieje? Tak oto, że serce bogacza na nędzę bliźniego zazwyczaj twardnieje. Stąd powiada przysłowie: syty głodnemu nie wierzy. Takim był ów bogacz ewangeliczny, co się w purpurę i bisior obłóczył i używał hojnie na każdy dzień. A Łazarzowi żałował on i tych okruszyn, co z jego stołu spadały (Łuk. 16). Tak bardzo ma skamieniałe serce. Inne jeszcze niebezpieczeństwo kryje się w bogactwach, że ten, co je posiada, nigdy ich dosyć nie posiada. Ma wiele, pragnie więcej. Co gorsza, że nie przebiera i w środkach, aby się jak najbardziej zbogacić, więc tego oszuka, tamtego ukrzywdzi, słudze swojemu coś z zapłaty urwie. A to grzech, wołający o pomstę do nieba. Oj, trudno naprawdę bogaczowi się zbawić.

A tu i twoje serce łaknie tych bogactw. To pokusa twoja. Ile więc razy ta pokusa na ciebie uderzy, powiadaj sobie: „idź precz szatanie". Nie to szczęściem mojem, w pieniądz być bogatym, lecz w cnoty, bo wtedy podobam się Bogu. A ile razy chciwość bogactw zwyciężysz, zawsze aniołowie przystąpią do ciebie i służyć ci będą na drodze żywota.

Wielki kaznodzieja Jan Tauler spotkał raz żebraka. Widzi on po ubraniu jego, że nędza dobrze mu dokucza, zaraz też zbliża się do niego i mówi: „dzień dobry ci mój bracie". A żebrak ze zdziwieniem nań spoglądając, powiada: „nigdy jeszcze złego dnia nie miałem". Jak to? żyjesz w takiej nędzy, a złego dnia nie miałeś?" A żebrak mu na to: „zawsze z losu swego jestem zadowolony, bo ojca mam w niebie, który o mnie pamięta, który serce moje pociechą i szczęściem napełnia. A bogactw wcale ja nie pragnę."

Oto jak żebrak ów szczęśliwym się czuł przy całem swojem ubóstwie. Skądże to? Bo umiał ciało swe umartwiać i w pokorze się trzymać, bo nie pragnął bogactw. Umiał on pokusy swoje zwyciężać, więc aniołowie sami służyli mu i szczęście mu przynosili z nieba. I dla nas w zwycięženiu pokus szczęście na teraz, szczęście i na wieki. Amen.

# JOANNA OD HOSTYI.

(Z FRANCUSKIEGO.)

Byłem jeszcze bardzo mały, kiedy pierwszy raz zobaczyłem biedną staruszkę. Pochylona ku ziemi, chuda, z drobną twarzą o pomarszczonej skórze, jak łupina renety pod koniec zimy!

Chodziła szybkim i drobnym krokiem, jeszcze żwawa i zwinna, w sukni karmelickiego koloru bronzowego, na której krzyżowała się na piersiach chustka wełniana. Druga chustka nakrywała głowę w czepku.

— Kto to jest? — dopytywałem się zwyczajem dzieci, pokazując palcem staruszkę, idącą z oczami spuszczonemi, ale z uśmiechem na ustach.

Matka odpowiedziała mi:

— To Joanna od Hostyi.

— Czy ona jest zła?

— Broń Boże! Przecież to ona „robi Pana Boga samego".

Słowa te, zupełnie dla mnie niezrozumiałe, wprawiły mnie w prawdziwe zdumienie. Jakto mógł ktośkolwiek, a jeszcze w dodatku taka stara kobieta, „robić Pana Boga", który przecież stworzył nas i świat cały i wszystkiem rządzi!

Od owego czasu miałem sposobność poznać lepiej Joannę od Hostyi, która „robiła Pana Boga", a nawet, niestety, widziałem ją umierającą.

* * *

Córka wieśniaków, nie posiadająca innej mądrości prócz wiary, innego bogactwa prócz codziennej pracy, żyła przy rodzicach, dopóki oni nie poszli połączyć się na cmentarzu z ojcami, którzy tam spali pod zieloną murawą koło krzyża.

Latem pasła owce na wielkich łąkach, wysłanych kwieciem przeróżnem. Zimą przędła na kołowrotku w obórce, gdzie tak ciepło, i gdzie się oddycha zdrowym zapachem krówek pstrokatych.

Zostawszy sierotą, poszła do miasta z swą nędzną chudobą w ręcznym koszyczku. Jedno tylko przejmowało ją pragnienie już od chwili, w której po raz pierwszy otrzymała Hostyę świętą. Oto pragnęła wypiekać Chleb Żywota!

Na ten cel użyła groszy swego dziedzictwa, kupiła sobie bowiem za nie najpiękniejszej mąki pszennej i narzędzia, jakich było potrzeba, od wdowy po kościelnym, której ręce trzęsły się i nie mogły już zręcznie wykrawać Hostyi, tych wielkich Hostyi, nadzwyczajnej delikatności, śnieżnej i połyskującej białości, z wyciśniętym wizerunkiem Ukrzyżowanego, które z początku są tylko małym, delikatnym opłatkiem, a w chwili najuroczystszej dla kapłańskiego urzędu stają się Bogiem samym, Ciałem i Krwią Chrystusa Pana, Chlebem niebieskim, manną anielską!

A tę Hostyę, którą przyrządzała z taką pobożnością i przejęciem, jak gdyby już była tem, czem być miała, widziała Joanna połyskującą w monstrancyi, otoczoną promieniami, jak słońce, lub przezroczystą w ręku kapłana na złotej patenie — niesioną jako wiatyk do umierającego, odkupującą grzeszników, pocieszającą wdowy, pokrzepiającą wszystkich nędzarzy życia, które ich liczy tak wielu.

Tak więc „robiła Pana Boga" biedna Joanna, doczekała się urzeczywistnienia swego marzenia i całe swe istnienie włożyła w tę pracę, która zdaje się być przeznaczoną dla aniołów.

Była jednym z tych aniołów, a nie domyślała się ani tego, poczciwa starowina! Zachowała ona tę swoją pierwotną niewinność, jak niebotyczne góry zachowują swe odwieczne śniegi niepokalanej białości, którą zamąci chyba zaledwie dotknięcie orlego skrzydła.

Żyła z takiej odrobiny, jak ptaszek, a pierwsza suknia, jaką sobie kupiła, przetrwała długie, długie lata, i w niej ją pochowano.

Dawała biedniejszym od siebie daleko więcej, aniżeli zatrzymywała dla siebie, i aby zrobić przyjemność małym dzieciom, zachowywała w koszyczku, wyłożonym śnieżnej białości serwetą, resztki opłatków, spadłych z pod nożyc.

Joanna zamieszkiwała domek stary, o bardzo stary i zniszczony! Wchodziło się do niej po trzęsących się schodach, popchnęło się drzwi bez zamka, aby znaleźć się w izbie, wyłożonej cegłą. Widać tam było dzierżnię z grubego drzewa orzechowego, stół, przykryty obrusem, a w kąciku, ozdobionym obrazami, otaczającemi wizerunek Chrystusa rozpiętego na krzyżu, nędzne posłanie, na którem sypiała staruszka, uśmiechając się do swych przyjaciół w niebie.

Kiedy nie pracowała, Joanna odmawiała różaniec, jeśli nie było jakiego chorego do doglądania, umarłego do polecenia Bogu, jakiegoś biedaka do pogrzebania. Były to jedyne czynności, do których uważała się godną ta dzielna chrześcianka, a które miało uwieńczyć męczeństwem życie, pełne poświęcenia. Jej koniec, którego miałem nieszczęście być świadkiem, nastąpił w ten sposób:

Owego lata deszcze jesienne były niezmiernie obfite i trwały przez kilka tygodni. Przez cały październik niebo było pokryte, jakby ołowiem. Nasza rzeczka wystąpiła nagle z łożyska.

Przypominam sobie strzechę, chatę, otoczoną **żywopłotem. Tam mieszkała żebraczka stara ze swemi wnukami. Była to kobieta zresztą, o której** nie mówiono dobrze, którą wspomagano z powodu dzieci, które opuszczała zbyt często, aby pójść do karczmy pić.

A właśnie tego dnia, w wigilię Wszystkich Świętych, po Mszy św., w chwili, kiedy woda zrywała brzegi, żebraczka leżała nieprzytomna pod modrzewiami.

Tłum biegł ku rzece, zwabiony żałosnym odgłosem dzwonu, który uderzył na trwogę, zanim wezwał do modlitwy za zmarłych. Wszyscy spieszyli naprzeciw żywiołowi, którego nikt nie zdoła ujarzmić, zwabieni żądzą widoku, który ujawnia gniew Boży. Rzeka miotała się, rozrywała brzegi, szamocąc się z niemi i rzucając się spieniona na równinę nadbrzeżną. Fale jej huczały i toczyły się z szumem, zabierając po drodze wszystko, co im stało na przeszkodzie. Czarne płachty wody rzucały się z posępnym szmerem.

Tłum widzów zatrzymał oddech, gdy spostrzeżono, że o dwadzieścia kroków od drogi chata żebraczki traci podstawę. Woda wpadała już do sieni, podmywając słabe ściany, wyrwawszy kawał żywopłotu. Każdej chwili spodziewano się, że mury runą.

Wnuki żebraczki wdrapały się na dach strzechy. Mały chłopczyk o kędzierzawych, jasnych włosach krzyczał rozpaczliwie wraz z swoją siostrzyczką.

Któż byłby ośmielił się spojrzeć niechybnej śmierci w oczy? A woda wzrastała gwałtownie z każdą minutą!

Wtem zjawiła się Joanna od Hostyi. Zobaczywszy, co się dzieje, złożyła ręce, następnie otwarła je, by uczynić znak krzyża św. Nie słuchając krzyku tych, którzy ją powstrzymywali, weszła we wodę.

Już brodziła w niej po pas. Ale za chwilę będzie ją miała po ramiona.

Szła we wodzie, która rzucała się na nią, krokiem pewnym, szybkim, podtrzymanym, jak się zdawało, siłą nadprzyrodzoną. Nikt z obecnych nie spodziewał się, że dojdzie do chaty żebraczki.

A jednak doszła do niej. Wdrapała się na dach po sterczących kamieniach chaty, schwyciła dwoje dzieci i usadziła je na swych ramionach.

Teraz woda sięgała jej pod pachy, ale ona szła z swym drogim ciężarem, choć wolno i niepewnym krokiem.

Kilku mężczyzn zawstydziło się w tej chwili. Utworzył się łańcuch i kilku z nich weszło do wody, trzymając się za ręce. Niebawem jeden z nich odebrał dziewczynkę, po niej inny chłopczyka. Jeden podawał drugiemu i okrzyk radości przyjął ocalone dzieci.

Ale wtem Joanna od Hostyi straciła równowagę. Jeden z mężczyzn ją podtrzymywał. Już uczepiła się jego ramienia... Wtem porwała ją woda.

— Już nie mam siły! — krzyknęła biedna staruszka. — Módlcie się za mnie!...

W tej chwili zniknęła pod falą i przez chwilę widać było tylko ukazującą się jej białą chustkę wełnianą.

Nazajutrz odnaleziono zwłoki o dwie mile dalej w piasku. I wszyscy, którzy ją kochali, to znaczy, **którzy ją znali, odprowadzili ją na cmentarz...**

# TO I OWO.

## POGRZEBY W WENECYI.

Cechą charakterystyczną Wenecyi jest od niepamiętnych czasów gondola, duża łódź, 9 metrów długa, wąska i lekka. Przód jej, wzniesiony ku górze, zakończony jest belką wygiętą nakształt szyi łabędziej i ostrzem żelaznem uzdrojoną. Tył wznosi się również po nad poziom wony. Pośrodku znajduje się daszek, osłaniający siedzenia jadących. Przewoźnik, jeden lub dwaj, wiosłuje stojąc po za siedzeniami. Niekiedy bywają na przodzie i tyle gondoli małe pokłady dla przewoźników. W czasach rozkwitu rzeczypospolitej weneckiej zaczęto do ozdabiania gondoli wprowadzać taki przepych, że prawo przeciwko zbytkowi z XV-go stulecia nakazało, aby gondole były jedynie czarno malowane.

Gondola była nietylko rysem charakterystycznym Wenecyi, ale także niejako jej godłem, jej symbolem i to zarówno w czasach największej jej potęgi, jak i w okresie jej upadku. Do niedawna jeszcze w życiu mieszkańców „miasta kanałów" spełniała wszystkie te usługi, od kolebki do grobu, jakie w innych miastach spełniają konie, pojazdy, tramwaje i samochody. Obecnie i ona ustępuje także ze stanowiska. Wysmukłą tę, oryginalnego kształtu łódź zastępują coraz częściej łodzie motorowe. Zwłaszcza zamożniejsi Wenecyanie przenoszą łodzie, poruszane motorem benzynowym lub naftowym, nad tradycyjną gondolę, kierowaną sterem i wiosłami, której tak długo byli wierni ich przodkowie. A szkoda, bo wraz z temi starodawnemi statkami i z ich nad wyraz zręcznymi kierownikami, przyodzianymi w strój charakterystyczny i malowniczy, którego nieodzowną częścią jest frygijska czapka na ciemnej głowie i szarfa purpurowa, opasująca ich wysmukłą postać — zginie dużo tej uroczej poezyi, która wciąż jeszcze niewymownym powabem otacza mury odwiecznych pałaców i kościołów, wciąż jeszcze unosi się ponad wodnemi ulicami miasta, wywierając silne wrażenie na cudzoziemców.

W jednym tylko wypadku gondola nie ustąpi żadnej zastępczyni, a mianowicie wtedy, kiedy trzeba oddać zmarłym ostatnią posługę, przewozić ich na cmentarz, znajdujący się na wyspie św. Michała, w pobliżu słynnej na świat cały ze swego szklanego przemysłu miejscowości, zwanej Murano. W tym wypadku gondola ma przywilej silnie zawarowyny. Do obrzędu żałobnego zjawia się obita purpurą, z katafalkiem dla trumny pod baldahimem. Ma dosyć miejsca nietylko dla gondolierów, przybranych wówczas w ciemno-purpurowe szaty, ale i dla duchowieństwa z jego obsługą. Wenecyanie starają się grzebać swoich zmarłych jak najwspanialej, z jak największą uroczystością. To też obrzęd pogrzebowy w Wenecyi trwale pozostaje w pamięci zwiedzających to piękne miasto.

❀

## PIĄTEK W TUILERYACH.

Było to, w pierwszym roku po rewolucyi lipcowej we Francyi, gdy król Ludwik Filip dał wielki obiad w pałacu Tuileryach, na który sproszono wszystkie najznakomitsze osobistości tak rządowe jak i wojskowe.

Choć to był piątek, dawano tylko mięsne potrawy, bo w owym czasie uważano to za coś bardzo bohaterskiego, pomiatać przepisami Kościoła.

Po prawej stronie królowej, siedział jenerał Brun de Villeret, który do tej godności doszedł dla szerokiej sławy waleczności i wierności, których nikt nie mógł zaprzeczyć. Jako stary żołnierz, niejedną przedsięwziął wyprawę i przez swe waleczne czyny nawet u wrogów był w wielkiej czci i poszanowaniu:

Między innemi, wyszczególnił się obroną wyspy Łobawy (Lobau), gdzie przez trzy dni bez wszelkich prowiantów, z małą garstką wojska głodem osłabionego wszelkim napadom nieprzyjacielskim się oparł, aż wojsko przyszło mu na odsiecz.

Ale na szczególną cześć sobie zasłużył, że jako żołnierz, na polu bitwy swą wiarę i swe ćwiczenia pobożne wiernie zachowywał, które to cnoty żołnierza i wodza nietylko zdobią i czcigodnym czynią, ale także jego męstwo i odwagę potęgują i wzmacniają.

Po prawej ręce króla siedział marszałek Soult, który jako towarzysz broni z jenerałem Brun de Villeret na poufałej był stopie.

Ponieważ tedy obiad składał się z samych potraw mięsnych, sumienny jenerał żadnej ani się dotknął, aby zaś nie zwracać na siebie uwagi, starał się, aby królowej na niczem nie zbywało i aby jej królewska Mość godnie była uczczona. Ale królowa spostrzegła, że jenerał dotąd ani jednej potrawy nie tknął, tylko wszystkie dalej podawał.

— Ależ jenerale, — rzekła, — cóż to jest? pan nic nie jesz?

— Wasza królewska Mości, — rzekł szczerze i wesoło dzielny żołnierz, — dziś piątek, czekam na półmisek z postnemi potrawami i mam nadzieję, że mi się coś dostanie.

Na te niespodziane słowa, które tak świetny dały dowód jego wiary, królowa mocno się zakłopotała.

Marszałek Soult, który słyszał tę rozmowę i wcale tak delikatnego sumienia nie miał, chciał przyjść królowej w pomoc, i zaczął szydzić z jenerała za jego wierność w wykonaniu praw Kościoła, dodając, że to jest tem dziwniejsze u starego żołnierza.

— Co?... to ci się dziwnem zdaje? — rzekł teraz wyzwany jenerał głośno i surowo, — a przecie ty mnie znasz i wiesz także, żem nigdy w piątek mięsa nie jadł, chyba na wyspie Łobawie, gdziem, aby nie umrzeć z głodu, jadł to, com jeszcze miał: kawałek głowy mego konia!

Milczenie pełne uszanowania nastąpiło po tych słowach starego rycerza, a półmiski z postnemi potrawami ukazały się zaraz na stole.

---

Nie kupuj rzeczy niepotrzebnych
Choćby były tanie,
Bo ci potem na niezbędne
Pieniędzy nie stanie.

F. Karpiński.

---

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 3 „Gościa Świątecznego nadesłali jeszcze: Franciszek Chłapek z Bottropu, Antoni Piksa z Lipin i Augustyn Rduch z Knurowa.